

POSK – decydujące starcie

9 maja 2015

Starcie nastąpi 16 maja, kiedy odbędzie się kolejne walne zebranie członków Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie. Z jednej strony zwolennicy obecnego zarządu i jego polityki, z drugiej oponenti. Niedługo okaże się, kto jest silniejszy w tej grze.

Przeciętny człowiek, który odwiedza przybytek polskości w zachodnim Londynie, mało – jeśli w ogóle – orientuje się w wewnętrznych grach pomiędzy osobami, które nim zarządzają i do zarządzania pretendują. Zazwyczaj odwiedzający ograniczają się do posilenia się w jednym z czterech barów/restauracji rozproszonych od piwnicy aż po dach. W ostatnim czasie sporo Polaków odwiedza POSK w sprawach urzędowych, ponieważ polski konsulat ustanowił w budynku dyżury paszportowe dla młodych rodziców i ich pociech, co znacznie odciąża główną placówkę konsulatu w Londynie i jest zapewne wygodne dla petentów.

Rzadziej odwiedza się bibliotekę, księgarnię czy różnego rodzaju instytucje, które zajmują w nim pomieszczenia biurowe. Na pewno dużym zainteresowaniem cieszą się imprezy kulturalno-rozrywkowe w Jazz Cafe, przedstawienia w sali teatralnej czy dancingi na pierwszym oraz na czwartym piętrze...

Jeśli ktoś pilnie śledził polską prasę wydawaną w Londynie, zauważył pewnie, że od jakiegoś czasu pojawiają się w niej pełne grozy listy i „artykuły” dotyczące POSK-u i powiązanego z nim POSKlubu. Są to jednak jedynie „odcinki” pełnej telenoweli, która rozgrywa się na naszych oczach, i trudno połączyć je w jedną całość, jeśli nie siedzi się w temacie. W tych „odcinkach” często dochodzi do spięć, szkalowania czy obrzucania się nomenklaturą mającą swój rodowód w PRL-u.

Przy wejściu do POSK-u stoi obelisk, na którym wygrawerowano sentencję: „Polsce i wolnym Polakom na pożytek”. Znamienny to

tekst, tym bardziej że wydaje się, iż nie wszyscy z oponentów sprawy POSK-owej pogodzili się z tym, że generalnie większość Polaków jest rzeczywiście już „wolna”. Można odnieść wrażenie, że dla nich jedyna istniejąca wolność to ta, którą sami noszą na sztandarach, wbrew – niestety dla ich przekonań – większości członków POSK-u. Bo o ile można zgodzić się z niektórymi zarzutami wobec działań POSK-u i POSKłubu, to już braku dialogu zrozumieć nie sposób. Pozostaje postawić pytanie: dlaczego tego dialogu nie ma?

Cóż, jeśli ktoś za dialog uważa wyrzucenie z siebie serii zarzutów, czasem obelg i po odpowiedzi na zadane pytania dalej powtarza jak mantrę swoje, to dialogu nigdy nie będzie, a całość przypomina wówczas raczej przypowieść o grze z gołębiem w szachy.

OPOZYCJA

Główne zarzuty przedstawiane zarządowi to niegospodarność, brak przejrzystości finansowej oraz planu zabezpieczenia POSK-u na przyszłość. W zarzutach o niegospodarność często pojawia się zwrot „deficyt strukturalny”. Osoba, która pierwsza użyła tego zwrotu, pluje sobie pewnie w brodę codziennie rano przed lustrem. Któż mógł wiedzieć, że ta nazwa zrobi taką karierę wśród przeciwników obecnego zarządu? Sam zarząd pewnie wznosi oczy ku niebu, kiedy słyszy po raz enty tę samą mantrę. Problem wydaje się wynikać z tego, że każda ze stron inaczej pojmuje stwierdzenie „deficyt strukturalny”. Dla opozycji oznacza on dług, dla większości POSK-owej jest tylko obrazem ewentualnego deficytu, który może wystąpić, jeśli nagle urwie się szeroki strumień pieniędzy z testamentów starej emigracji. Nie ma co się oszukiwać – jeśli z nowej fali emigracji pojawi się nagle ktoś, kto w swoim testamencie cały swój dobytek zapisze POSK-owi, to zarząd tej instytucji codziennie powinien palić w kościele świeczkę w intencji tej osoby, jeśli nie dawać na mszę. Wydaje się jednak, że w najbliższym czasie zarząd POSK-u nie musi rezerwować funduszy zarówno na świeczki, jak i na mszę.

Po wielu sporach opozycji z zarządem o kwestie finansowo-zarządcze ten pierwszy przestał praktycznie reagować na ciągle te same pytania zadawane przez opozycję. W sumie jest to logiczne posunięcie. Jeśli ktoś zadaje pytanie „A” i dostaje na nie odpowiedź „B”, i sytuacja powtarza się wiele razy, nic dziwnego, że w końcu pytany zaczyna ignorować pytającego. Bo na zdrowy rozum, czy pytany nagle odpowie „C”? No nie. Jeśli według niego najlepszą odpowiedzią jest „B”, to zawsze będzie to właśnie „B”. I wcale nie jest to krytyka opozycji ani zarządu, ale zwrócenie uwagi na pewną kwestię – nie będzie innej odpowiedzi niż ta, która już padła.

Pytań opozycji jest wiele. Dlaczego przebudowę jednego ze skrzydeł POSK-u przeprowadziła konkretna firma (według opozycji z zadłużeniem na swoim koncie)? Dlaczego POSK ma dług w postaci deficytu strukturalnego? Dlaczego POSK toleruje deficytową działalność POSKlubu na czwartym piętrze budynku i pozwolił na to, żeby przez lata dług POSKlubu wobec POSK-u narastał? Dlaczego nie są przyjmowani wszyscy chętni na członków POSK-u? Dlaczego składka członkowska od lat 70. ubiegłego wieku pozostaje na poziomie dziesięciu funtów? I tak dalej, i tak dalej... Pytania można mnożyć. Pojawiają się nawet takie jak to, dlaczego w bibliotece w POSK-u przechowuje się stare dokumenty i tym samym „marnuje” powierzchnię budynku...

Właściwie na każde z pytań do pewnego czasu zarząd dawał odpowiedź, jednak w pewnym momencie „stracił zaufanie” do opozycji. Tu należałoby dodać, że część opozycji zadającej pytania stanowi komisja rewizyjna POSK-u, i to właśnie do tej komisji zaufanie zostało utracone. Wynika to zapewne z tego, że każda ze stron inaczej interpretuje funkcję komisji rewizyjnej – zarząd traktuje ją (a przynajmniej stara się) jako ciało doradcze, a komisja sama siebie traktuje jako organ kontrolny. Głównym powodem utraty zaufania jest jednak oskarżenie zarządu o rzekomą korupcję, wysunięte przez szefową tejże komisji. Tym samym nawet jeśli jakieś drzwi do dialogu były uchylone, to teraz nawet nie wiadomo, czy jest mała

szparka. Zarząd i Rada POSK-u nie ujrzeli dotąd ze strony „oskarżycieli” żadnych dowodów na korupcję swoją czy kogokolwiek innego.

WIĘKSZOŚĆ

Problemem dla komisji jest to, że większość członków POSK-u z reguły ma zaufanie do zarządu i rokrocznie wybiera kolejny zarząd na kolejne kadencje, jakby zupełnie pomijając zdanie komisji rewizyjnej. Wtedy pojawia się kolejny zarzut wobec władz POSK-u – nie wszyscy członkowie są informowani o walnym zgromadzeniu. To trochę jak z polskimi wyborami: skoro mniejszość przegrała, to znaczy, że wybory były sfałszowane. Oczywiście „znaczy” tylko dla tej mniejszości. W tym roku zarząd wziął się na sposób i część komisji rewizyjnej zaprosił do pakowania sprawozdań rocznych POSK-u wraz z zaproszeniami na walne zebranie – wszystkiego coś około 2,5 tys. listów.

Inną sprawą jest to, że w zarządzie przez lata zasiadają praktycznie te same osoby. Jednak o tym decydują członkowie POSK-u – a dokładnie zwykła większość głosujących. Zatem nawet jeśli są to te same osoby, to wybrane demokratycznie. Tego przynajmniej chyba nikt nie neguje.

Na każdy zarzut ze strony opozycji władze POSK-u odpowiadają. I tak: „Zarząd wybrał anonimowo najlepszą ofertę przebudowy prawego skrzydła POSK-u. Prace wykonano według harmonogramu i bez uchybień”, „Zarząd nie odpowiada za finansowe sprawy POSKłubu, który ma własny zarząd i własnych członków, którzy wybierają prezesa na kolejne kadencje”. Po takich odpowiedziach opozycja mnoży kolejne pytania i koło cały czas się zamyka, a niczego nowego się nie dowiadujemy.

Oczywiście sztandarowym zarzutem opozycji jest „deficyt strukturalny”, który opozycja definiuje jako dług. Słowo „strukturalny” w tym przypadku odnosi się do struktury finansowania ośrodka, a nie do struktury samego budynku. Władze POSK-u podają w sprawozdaniach finansowych pozycję, z

której wynika, że wydatki są większe niż przychody z jego działalności. Różnica pokrywana jest z pieniędzy, które POSK ma na swoich kontach. Jakie to pieniądze? Właśnie te od donatorów, ze spadków, darowizn i wpłat od członków lub sympatyków. Według raportów finansowych ta różnica między wydatkami a przychodami w ciągu ostatnich lat zmalała z około 250 tys. funtów do około 150 tys. funtów rocznie.

Zarząd twierdzi, że to skutek jego działań, tym samym odbijając piłeczkę odnośnie do zarzutu o niegospodarność.

Jednym z pomysłów na zabezpieczenie finansowe jest przerobienie na mieszkania budynków wokół POSK-u, które należą do ośrodka, ale nie są jego integralną częścią. Ten zabieg jest przez krytyków uważany za skandal, ponieważ zmniejsza się powierzchnię użytkową ośrodka, a według nich wraz z napływem do UK kolejnych rodaków powinna się ona proporcjonalnie zwiększać.

W związku z napływem tzw. emigracji zarobkowej powinien też kwitnąć „poskowy” klub zlokalizowany na czwartym piętrze budynku.

POSKLUB

Wiadomo, że sprawa POSKlubu jest niezwykle delikatna. Jego dawni założyciele sami podkreślają, że w momencie jego zakładania klub miał wielu przeciwników i wydaje się, że przez kilkadziesiąt lat nic się nie zmieniło. Obecnie klub jest zadłużony wobec POSK-u na kwotę około 50 tys. funtów. Kilka lat temu został zmuszony (to dobre słowo) do oddania części swoich pomieszczeń – sali brydżowej i sali bilardowej, ponieważ nie mógł płacić za nie czynszu. Po negocjacjach i obniżeniu czynszu zarząd POSKlubu spłaca swoje zobowiązania wobec POSK-u w ratach. Ten rok jest jednak szczególny, ponieważ kończy się ośmioletni kontrakt na wynajęcie czwartego piętra przez POSKlub, a dokładnie przez prezesa klubu i jego zastępcę – gdyż tę kwestię uregulowano jakiś czas temu prawnie

i w imieniu klubu przed POSK-iem personalnie występuje jego zarząd.

Czy kontrakt zostanie przedłużony? Nie wiadomo – zarząd budynku wraz z Radą POSK-u mają podjąć decyzję już po walnym zgromadzeniu. Co by było jednak, gdyby klub został zlikwidowany?

Jest jasne jak słońce, że lokalizacja POSKlubu ma wspaniałą potencjał. Duży taras, spora część restauracyjna, nagłośnienie, parkiet do tańca, mały podest dla występujących artystów i prelegentów, duży ekran, na którym można oglądać większe wydarzenia sportowe, bar, kuchnia – czegoż chcieć więcej?

Wszyscy chcieliby, żeby przychodziło tam więcej ludzi – no może oprócz tych, którzy w kącie sali grają sobie w brydża. Oponenci obecnego zarządu klubu chcieliby, żeby miejsce zostało odnowione, a przede wszystkim żeby było inaczej zarządzane. I tu pojawiają się kolejne zarzuty, również ze strony komisji rewizyjnej (tym razem POSKklubu), również ignorowanej (tym razem przez członków tegoż klubu). Niejasność finansowa, zadłużenie klubu etc.

Od kilkunastu lat podczas głosowania na prezesa klubu w cuglach wygrywa jedna osoba, wybierana zwykłą większością głosów na walnym zebraniu członków klubu. To właśnie ją oponenci oskarżają o zaniedbania. Jednak jak w przypadku POSK-u, także członkowie POSKklubu mają do swojego prezesa zaufanie. Przynajmniej ta większość, która decyduje o jego powołaniu w kolejnych i kolejnych wyborach. Sytuacja jest więc „jakby” patowa.

NASZA RACJA JEST „NAJMOJSZA”

Żeby rzucać oskarżeniami (z jednej i drugiej strony), trzeba mieć dowody. Podobnoż takowe istnieją, jednak jak się one będą mieć do sprawozdań finansowych zarówno POSK-u, jak i POSKklubu, które co roku sporządzane są przez niezależnych audytorów?

Nie ulega wątpliwości, że konflikt zabrnął tak daleko, że być może nie obejdzie się bez udziału niezależnego ośrodka rozstrzygającego spory. Jakby nie było, rozstrzygnięcie sporu prowadzić będzie do wydawania niemałych pieniędzy na adwokatów, a przede wszystkim marnowany będzie czas. Jaka jest oś sporu? Ta sama – każdy chce doprowadzić POSK do rozkwitu, tylko każdy chce to zrobić inaczej. Zarówno opozycja, jak i obecny zarząd.

To, że POSK jest odwiedzany przez setki ludzi, jest oczywiste. Przychodzą do teatru, na koncerty, kabarety, filmy. Potrafią okupować wszystkie piętra POSK-u – tak było na przykład podczas mistrzostw świata w siatkówce mężczyzn. Trzeba przyznać, że zarząd POSK-u nie zamykał się na kibiców, a wręcz pomagał, jak mógł, żeby każdy znalazł miejsce dla siebie. Jednak Strefa Kibica pokazała też różnice pokoleniowe. Bo choć ze strony starych bywalców jest zapotrzebowanie na nowych Polaków w POSK-u, jednak ci sami starzy bywalcy chcą, żeby nowi tańczyli według nut pisanych przez nich. Tak się nie da. Nie ma co się oszukiwać, że dzień w dzień do POSK-u będą waliły tłumy. Nie te czasy i nie ta emigracja.

Problemem POSK-u jest to, że zarówno w opozycji, jak i w zarządzie są osoby, które ten ośrodek współtworzyły i współtworzą. Większość z nich wywodzi się z dawnej emigracji, sięgającej lat 40. ubiegłego wieku. Różnica pokoleniowa jest tak duża, że „stara gwardia” – a przynajmniej niektórzy – nie rozumie przedstawicieli nowej fali emigracji oraz zmian, jakie zaszły w społeczeństwie.

To nie są lata 70., kiedy na terenie Londynu było kilka „polskich” miejsc, gdzie Polacy mogli się spotkać, pogadać, zjeść polskie jedzenie, czasem się pobawić. Teraz takich miejsc są dziesiątki, jeśli nie setki – bary, restauracje, polskie sklepy, kluby nocne. Na „polskie” koncerty przychodzą tysiące ludzi, których POSK nigdy nie pomieści i nawet nigdy nie dostanie licencji, żeby móc ich pomieścić. Poza tym zawsze przegra z renomowanymi salami typu O2 Arena, Wembley, The

Forum...

Te „setki tysięcy Polaków”, które od dziesięciu lat „okupują” Wyspy i które rzekomo mają setkami tysięcy odwiedzać POSK, a tego nie robią, bo zarząd POSK-u im nie pozwala, są bardziej pewne siebie, nie wstydzą się tego, skąd pochodzą, i potrafią same sobie zorganizować czas. POSK-u do tego nie potrzebują. Nowe polskie organizacje wolą organizować spotkania w centrum, w bardziej prestiżowych miejscach. Setki tysięcy Polaków nie będą jechać na zachód Londynu nawet co tydzień, żeby napić się polskiego piwa. Mogą to zrobić w większości angielskich pubów.

POSK za to ma szansę stać się miejscem unikalnym ze swoją promocją polskiej kultury – teatry, muzyka, biblioteka, a nawet dancingi, bo to też jeden z jej elementów. Oczywiście do tego są potrzebne pieniądze i stały dochód. Niestety, część zarzutów pojawiających się po obu stronach to często jedynie pobożne życzenia wynikające z sentymentu do lat minionych. Czar prysł, sentyment pozostał.

Autorstwo: Piotr Dobroniak

Źródło: eLondyn.co.uk